



200-lecie Ossolineum

W dniu 4 czerwca 1817 cesarz Austrii Franciszek I zatwierdził „Ustanowienie Familijne Biblioteki Publicznej pod im. Ossolińskich”. Ten formalny akt przekształcił pieczołowicie tworzoną przez długie lata prywatną bibliotekę Józefa Maksymiliana Ossolińskiego (1748–1826) w instytucję narodową polską o charakterze fundacji, jedno z najbardziej szczytnych dokonań magnackich z myślą o własnym narodzie. Przypomnijmy, że Ossolińscy wywodzili się z Małopolski, z ziemi sandomierskiej, a Józef Maksymilian urodził się w Woli Mieleskiej koło Mielca. Był wychowankiem powstałego na fali polskiego Oświecenia Collegium Nobilium. Pozostawał pod wpływem Adama Naruszewicza, który był jednym z jego nauczycieli. Po pierwszym rozbiore Rzeczypospolitej powrócił do Małopolski, na którą pod zaborem austriackim rozciągnięto nazwę Galicji. W 1790 r. był uczestnikiem delegacji galicyjskiej do dworu habsburskiego. Wobec przeciągającego się jej mandatu zamieszkał w Wiedniu i pozostał w nim do końca życia. Stamtąd wspierał powstanie kościuszkowskie i roztaczał opiekę nad powstańcami po jego upadku, i tam rozwinął swoją działalność naukową, pisarską i translatorską w dziedzinie literatury i historii, a w szczególności kolekcjonerską i bibliofilską. Utrzymywał też żywe kontakty z protagonistami słowiańskiego odrodzenia narodowego. Tam powziął zamysł nadania swemu księgozbiorowi i innym kolekcjom statusu zakładu narodowego. Jego siedzibą miał być Tarnów, potem Zamość, a ostatecznie stał się nią Lwów, gdzie Jerzy Maksymilian Ossoliński zakupił wystawione na sprzedaż po kasacie zakonów budynki: kościelny i klasztor, należące dawniej do karmelitanek.

Brzemienne w wydarzenia, ważne dla kultury polskiej, był rok 1817. Wówczas nastąpiło wznowienie, po kilkustoletniej przerwie, działalności Uniwersytetu Lwowskiego, utworzenie na nim katedry języka i literatury polskiej, oraz nadanie zbiorom Ossolińskiego statusu biblioteki publicznej. Tego wszystkiego dokonał cesarz Franciszek I nie bez wpływu twórcy tych zbiorów, który był prominentną postacią Wiednia, miał bardzo dobre relacje z dworem i pełnił na nim funkcje, które umożliwiały mu kontakt z cesarzem. Jeżeli zachować pewną powściągliwość co do wznowienia działalności Uniwersytetu, to już o rzeczony katedrze wiemy, że on właśnie przygotowywał instrukcję dla przyszłego wykładowcy, a co do zbiorów nie może być wątpliwości, kto walczył o ich publiczny czy narodowy status.

Przeciągający się remont i adaptacja na cele biblioteczno-muzealne budynków poklasztornych sprawiły, że Józef Maksymilian nie dożył przemieszczenia jego zbiorów z Wiednia do Lwowa. Dokonano tego ważnego dzieła w 1827 r. W swojej lwowskiej siedzibie stała się fundacja Ossolińskich instytucją najwyższego społecznego zaufania. Popłynęły na jej rzecz niezliczone dary w postaci gotówki, księgozbiorów, cennych autografów, archiwów domowych,

obrazów i innych muzealiów. Zbiory wzrosły kilkakrotnie, powstały stypendia, które służyły zarówno ich opracowaniu, jak też celom badawczym i edukacyjnym o szerszym społecznym zasięgu. Z czasem baza lokalowa Zakładu powiększyła się o inne obiekty. Oprócz funkcji bibliotecznych i muzealnych, podjął on, zgodnie z intencją fundatora, również funkcje wydawnicze. Ogłosił drukiem bardzo liczne pozycje naukowe, a w szczególności specjalizował się w wydawaniu klasyków literatury. Nie da się przecenić serii „Biblioteka Narodowa”, w której wydano w dużych nakładach i na najwyższym poziomie edytorskim, niejednokrotnie wznawiane, fundamentalne dla naszej kultury narodowej teksty.

Zasadniczy zwrot w dziejach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich nastąpił po drugiej wojnie światowej w wyniku przesunięcia Polski na zachód i utraty Lwowa. Na podkreślenie zasługują dwie szczęśliwe okoliczności: pierwsza to ta, że władze sowieckie zgodziły się na przemieszczenie części zbiorów ossolińskich do Polski, a druga, że przemieszczono je do Wrocławia. Wprawdzie latem 1946 r., kiedy zbiory przybyły do Polski, Wrocław był jedną wielką ruiną, ale przybysze ze Lwowa, którzy zasiedlali to miasto, stworzyli klimat, który zapewnił Zakładowi nowe życie. Pomieszczony w zrujnowanym wówczas zespole poklasztornym Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą, późniejszej siedzibie Gimnazjum św. Macieja, dziś urzekającej pięknem zrewaloryzowanej architektury, przeżywa czasy świetności. Ma za sobą okres upaństwowienia zbiorów, które stanowiły jedną z pięciu bibliotek naukowych PAN, a także wydzielonego z Zakładu wydawnictwa. Jest znowu fundacją z przywróconymi agendami wydawniczymi, co prawda finansowaną ze środków państwowych, ale mającą szeroki zakres samorządności. Cieszy się też życzliwym poparciem Miasta.

Na szczególne uwypuklenie zasługują dwa nowe kierunki działania. Po pierwsze, dzięki uzyskaniu przy Rynku wrocławskim nowych powierzchni (dwie kamienice), utworzono Muzeum Pana Tadeusza oraz Gabinety Jana Nowaka Jeziorańskiego, Władysława Bartoszewskiego i Tadeusza Różewicza. Nadto realnego kształtu nabrała budowa, obok głównej siedziby Zakładu, gmachu Muzeum Lubomirskich; pozwoli to Zakładowi rozwinąć funkcje muzealne, a w szczególności eksponować lwowskie zbiory Lubomirskich, stanowiące kiedyś integralną część Zakładu. Po drugie, od szeregu już lat Zakład współpracuje z dawnym lwowskim Ossolineum, dzisiejszą Biblioteką im. Wasyla Stefanyka. Ma w niej swego pracownika, organizuje tamże słynne już „Spotkania Ossolińskie”, a przede wszystkim systematycznie digitalizuje pozostałe we Lwowie zbiory, zmierzając tą drogą do ich scalenia we Wrocławiu.

Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich należy życzyć, przy jubileuszowej okazji, pełnego sukcesu na obranej drodze rozwoju.

JERZY WYROZUMSKI

Autonomia – fundament kultury akademickiej¹

PIOTR SZTOMPKA

Jedną z najważniejszych instytucji nowoczesnego społeczeństwa to uniwersytet. W sytuacji, gdy szkolnictwo wyższe w Polsce obejmuje już kilkadziesiąt instytucji, z których o wielu trzeba by powiedzieć w cudzysłowie: „tak zwanych wyższych uczelni”, szczególnie ważne jest odróżnienie uniwersytetów od innych szkół wysokiego szczebla.

Analiza, którą podejmuję w tym wystąpieniu, odnosi się tylko do uniwersytetu w ścisłym sensie. Tak zwane szkoły akademickie, „uniwersytety przymiotnikowe”, „przedsiębiorcze”, szkoły zawodowe definiowane tylko przez funkcję dydaktyczną są poza zakresem moich rozważań. Podobnie instytuty czysto badawcze, sekcje R&D przedsiębiorstw, *think-tanki* itp., realizujące tylko funkcje badawcze, nie będą przedmiotem analizy.

Wszelkie instytucje są regulowane przez reguły – wartości i normy – stanowiące element kultury w szerokim antropologicznym sensie tego słowa. Człowiek to zwierzę zawieszony w sieci wartości i norm, którą sam utkał (Clifford Geertz). Kultura to taka właśnie sieć. Charakterystyczny dla uniwersytetu kompleks reguł, norm i wartości, zwyczajów i obyczajów, zasad moralnych – jawnych bądź podświadomych – mniej lub bardziej oczywistych – to **kultura akademicka**.

Inne kompleksy kulturowe w społeczeństwie to, przykładowo, kultura korporacyjna, gdzie wartościami podstawowymi są efektywność i produkcja, kultura administracyjno-biurokratyczna afirmująca formalność i audyt, kultura polityczna skupiona na władczym organizowaniu życia społecznego i egzekwowaniu prawa, kultura biznesu, gdzie dominuje kalkulacja i zysk, czy wreszcie kultura życia codziennego, gdzie w obecnej fazie kapitalizmu fetyszem są konsumpcja i pieniądź.

Autonomia uniwersytetu to tyle, co niezależność kultury akademickiej w stosunku do innych pozaakademickich kultur i niesionych przez nie wartości. A naruszenie autonomii to inwazja elementów z innych kultur na teren kultury akademickiej, parafrazując Jurgena Habermasa „kolonizacja tej kultury” przez wartości jej obce. Mechanizm tej inwazji jest dwojaki, dokonuje się dwoma drogami: drogą prawną – poprzez obowiązujące prawo różnego szczebla i jego egzekwowanie, oraz/lub drogą mentalną – poprzez adaptację do obecnej fazy kapitalizmu komercyjnego i konsumpcyjnego, której nadrzędną cechą jest finansjalizacja świadomości społecznej, a naczelną wartością – pieniądź.

Skutek takich oddziaływań jest również dwojaki. Efekt łagodniejszy to dysonans kulturowy, gdy kultury są tylko odmienne. Efekt ostrzejszy to konflikt kulturowy, gdy kultury są ze sobą sprzeczne. Oba efekty odczuwalne są w obszarach, które reguluje kultura akademicka: w dziedzinie wolności badań i nauczania oraz w dziedzinie samorządności, czyli niezależności organizacyjnej.

Kultura akademicka jest bardzo złożona. W mojej interpretacji przejawia się w dwunastu regułach, z których każda może być potencjalnie lub realnie naruszana. Zobaczmy te reguły i ich przeciwieństwa po kolei.

Po pierwsze, autonomia to tyle, co wolność wyboru tematyki i metod badawczych. Przeczy tej regule kazuistyczna „polityka naukowa”, polegająca na szczegółowym planowaniu w nauce, gdy tematy badawcze narzucane są z zewnątrz według priorytetów pozanaukowych (np. tzw. tematy zamawiane, kiedyś węzłowe, resortowe itp.). Dalej, sprzeczny jest z tą regułą akcent na praktyczne zastosowania, krótki horyzont oczekiwań na wyniki, zapominanie, że „nie ma nic bardziej praktycznego niż wiedza prawdziwa” (Alexander von Humboldt), a uczonych trzeba prowadzić na

„długiej smyczy” (Florian Znaniecki). Nie zgadza się z tą regułą także logika konkursów o granty, owe brane z sufitu kosztorysy i harmonogramy, tak jakby można było zaplanować twórczość i odkrycie, nie mówiąc już o fenomenie „serendipity” (Robert Merton), a więc roli przypadku w nauce.

Po drugie, autonomia oznacza wolność wyboru tematyki i metod dydaktycznych. Narusza tę regułę ów szczyt absurdu biurokratycznego, jakim są Krajowe Ramy Kwalifikacji, owe setki punktów, punkcików i podpunkcików, które dałoby się zastąpić jedną dyrektywą: nauczyć studentów myśleć.

Po trzecie, swoistość uniwersytetu polega na oparciu dydaktyki na badaniach własnych, wprowadzaniu studentów do własnego warsztatu myślowego, legitymowanie *veniam legendi* własną wysoką kompetencją twórczą. Karykaturą tej reguły jest postać „pripodawatiela” zamiast uczonego: przekazywanie wiedzy czerpanej z drugiej ręki, z obcych podręczników, rozpowszechnianie wiedzy anachronicznej, odczytywanej ze swoich notatek sprzed wielu lat. Na uczelniach mniejszych, a zwłaszcza prywatnych, pojawia się jeszcze jedna patologia: wypełnianie biurokratycznego wymogu „minimum kadrowego” przez powierzenie wykładów pracownikom kompetentnym w zupełnie innych dziedzinach, ale przynoszącym w posagu swoje tytuły naukowe.

Po czwarte, autonomiczny cel edukacji, misja edukacyjna uniwersytetów to formacja obywatelska, kształtowanie oświeconych obywateli. W mocnej tradycji kształtującej się od czasów Wilhelma von Humboldta, Abrahama Flexnera i Ortegi y Gassetta celem uniwersytetu jest formacja osobowości wychowanka. Mamy poza przekazem wiedzy i informacji wyrobić poczucie obywatelskie, zainteresowanie sprawami publicznymi i gotowość do udziału w życiu publicznym, ideę dobra wspólnego, wiedzę o historii swojego kraju, lojalność wobec narodowej wspólnoty, wrażliwość etyczną, czyli zdolność rozróżniania tego, co dobre i złe, godne i niegodne, umiejętność debaty i odpowiedzialność za słowo, zrozumienie potrzeby kompromisów i tolerancję dla odmiennych poglądów. Naruszenie tej zasady to uczenie wyspecjalizowanych, wąsko kwalifikowanych pracowników, przyuczanie do zawodu. Oczywiście chcemy wykształcić pracowników, dać im zawód. Ale czy w nowym kapitalizmie, w którym dominuje akcent na innowacyjność, kreatywność, zmienność i elastyczność rynku pracy, wystarczy wąsko specjalistyczne, konkretne umiejętności i wpojenie dyscypliny wykonawczej? Być może było to wystarczające w epoce taylorizmu czy fordyzmu. Dzisiaj każdemu pracownikowi, a nie tylko menadżerom, niezbędna jest motywacja przedsiębiorcza, aspiracje do osiągnięć, wyobraźnia i zdolność przekwalifikowania się w zależności od dynamicznych i elastycznych potrzeb rynku pracy. Czasy, gdy na całe życie wystarczył jeden, konkretny wyuczony zawód, minęły. To już nie życiowa kariera, ale zmieniające się okresowe różnorodne projekty dominują w życiu zawodowym.

Po piąte, autonomia oznacza występowanie w pracy badawczej i dydaktycznej motywacji autotelicznych, polegających na pasji poszukiwania prawdy i dzielenia się prawdą. Mówiąc w skrócie, uniwersytet potrzebuje fanatyków nauki. Patologiczna sytuacja polega na tym, że zaczynają dominować motywacje wyłącznie instrumentalne, finansowe i karierowe. Pojawia się przystosowywanie do oczekiwań i regulacji prawnych dla własnych egoistycznych celów, albo poprzez pełny oportunizm, albo pomysłowe omijanie narzuconych reguł, co samo staje się regułą postępowania. A co jeszcze gorsze, zdarza się naginanie tematyki badawczej i interpretacji do aktualnej koniunktury politycznej.

¹ Referat na konferencji KRASP na temat autonomii akademickiej, Warszawa 10 V 2017.

► **Po szóste, autonomia oznacza autoreprodukcję kadry, kształcenie następców poprzez relację mistrz-uczeń**, opartą na autorytecie i zaufaniu, ale także wysokich wymaganiach merytorycznych. Przeciwnością tej reguły to rygorystyczna, zimna podległość służbowa, obowiązkowe kursy i programy, studia doktoranckie organizowane niczym lekcje w klasie szkolnej. Niepokoi także obniżanie poprzeczki przy doktoratach. Mieliśmy kiedyś docentów marcowych, a teraz będziemy mieli nową kategorię doktorów majowych, legitymujących się tzw. doktoratem wdrożeniowym zamiast doktoratu w normalnym znaczeniu. Przejawem biurokratycznego absurdu jest też rozmycie kryteriów i procedury habilitacji w magicznym przeświadczeniu, że statystyka tzw. samodzielnych pracowników nauki przełoży się na poziom badań i dydaktyki, i zapewni nam lepsze miejsce w światowych rankingach.

Po siódme, autonomia oznacza, że awansowanie i nadawanie stopni i tytułów, przyznawanie nagród, wybór do akademii nauk, następuje wyłącznie według kryteriów uniwersalistycznych i merytokratycznych i dokonywane jest przez kooptację przez samo środowisko. Naruszają tę zasadę wszelkie preferencje partykularne, inne kryteria niż naukowe, wpływ czynników zewnętrznych – ideologicznych i politycznych.

Po ósme, autonomia wymaga samooceny wzajemnej przez „peers”, akademickich „równych”, wg kryteriów jakościowych i całościowych, syntetycznych. Na ogół środowisko wie, kim jest kto. Naruszeniem zasady jest „kwantofrenia”; stosowanie ilościowych, policzalnych miar osiągnięć naukowych. Parametryzacja czy bibliometria dokonuje się często według kryteriów biurokratycznych narzuconych z zewnątrz, a absurdem jest stosowanie identycznych miar dla dziedzin nauk diametralnie różnych: przyrodniczych i humanistycznych. Sam akurat nie mam z tym problemów, bowiem większość prac publikowałem zagranicą, ale rozumiem kolegów, którzy badają zagadnienia polskiej historii czy polskiej literatury i napotykać preferencje dla prac anglojęzycznych.

Po dziewiąte, autonomia wymaga odpowiedzialności wobec misji uniwersytetu, ale odpowiedzialności rozliczanej i egzekwowanej przez samo środowisko według wysokich standardów. Szczególnie ważna jest tu pozytywna strona uznania naukowego: wyróżnianie, nagrody raczej niż kary, a te ostatnie zarezerwowane tylko dla oczywistych patologii. Zagrożenie tej zasady to ingerencja czynników i kryteriów zewnętrznych; zewnętrzny nadzór i kontrola przez rady nadzorcze, tzw. partnerów społecznych, a więc obcy kulturze akademickiej czynnik polityczny, samorządowy, biznesowy. Podobnie regułę tę narusza obsesyjna sprawozdawczość, ów nieustanny audyt, stanowiący utrapienie uniwersytetów i ich pracowników. Wszystko to bierze się z mylnego pojmowania służebności uniwersytetu wobec społeczeństwa. «Uniwersytet musi oprzeć się pokusie, jaką jest wszechstronna **usługowość** wobec społeczeństwa» (Allan Bloom). A ja bym dodał: „Nie ma nic bardziej służebnego niż niezależność”, niezależność w twórczych badaniach i rzetelnej dydaktyce.

Po dziesiąte, autonomia zawiera zasadę elekcji władz uczelni wszystkich szczebli. Kampanie wyborcze i same wybory to rzadkie okazje autentycznej mobilizacji całej wspólnoty uniwersyteckiej, a legitymizacja oddolna, oparta na wyrażonym w wyborach zaufaniu, jest niezbędnym czynnikiem zarządzania na wszystkich szczeblach. Przeciwnością tej reguły jest zasada nominacji, lub ingerencji zasady nominacji zaburzające proces wyborczy; jakkolwiek rola czynników biznesowych, samorządowych czy politycznych w obsadzaniu stanowisk uczelnianych.

Po jedenaste, autonomia wymaga, aby organizacja wewnętrzna uniwersytetu była określona przez statuty formułowane w obrębie uniwersytetu, uchwalane przez samo środowisko uniwersyteckie. Pozostaje w sprzeczności

z tą zasadą zbyt sztywny gorset przepisów ustawowych, ujednolicających, kazuistycznych, takich samych dla wszystkich uniwersytetów. Podobnie dysonans stanowią wzorce statutów narzucane z zewnątrz.

Po dwunaste, autonomia oznacza szczelną barierę od polityki: polityka winna się znaleźć poza murami uniwersytetu. Działa to w dwie strony: wchodząc na salę wykładową czy do pracowni badawczej, naukowiec powinien swoje poglądy ideologiczne i polityczne pozostawiać niczym płaszcz w szatni (Max Weber). I odwrotnie, wychodząc z roli naukowej do polityki czy mediów, w szatni powinni pozostawić akademicką togę. Niestety bariera ta jest naruszana w obie strony. Uniwersytet staje się terenem sporów politycznych i indoktrynacji, a profesura niekiedy otwarcie manifestuje swoją stronnictwość. A z drugiej strony, pojawia się liczna kategoria „postów profesorów” i „profesorów telewizyjnych”, a więc de facto polityków, którzy legitymizują swoje poglądy, dalekie od ich naukowej kompetencji tytułami profesorskimi. A już najgorsze, gdy takimi tytułami wspierają poglądy jawnie fałszywe, podporządkowane jedynie koniunkturze politycznej.

Tyle analizy kultury akademickiej. Centralna dla tej kultury idea autonomii jest silnie umocowana i afirmowana prawnie i deklaratywnie. Art.70 p.5 Konstytucji RP powiada: „Zapewnia się autonomię szkół wyższych na zasadach określonych w ustawie”. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego przypomina, że regulacje ustawowe nie mogą znosić istoty tej autonomii poprzez **zupelne i wyczerpujące unormowanie wszystkich spraw.** Uczelnie powinny respektować wyznaczone przez rząd w formie ustawy strategiczne cele polityki wobec szkolnictwa wyższego, ale tylko **dopóty, dopóki nie naruszają one sedna konstytucyjnie zagwarantowanej autonomii.**

W podobnym duchu mocno podkreślają rolę autonomii dokumenty Unii Europejskiej. Autonomia jest też afirmowana w niezliczonych tekstach publicystycznych, deklaracjach, manifestach, uchwałach kongresów itp. W tej sprawie środowisko naukowe jest bardziej jednomyślne niż w jakiegokolwiek innej!

Dlaczego to sprawa tak ważna? Autonomia tworzy wspólnotę i **kapitał społeczny**, a zwłaszcza jego trzon – kapitał moralny. Sprzyja wytworzeniu miękkich, **wspólnotowych więzi moralnych:** zaufania, lojalności, wzajemności, solidarności, szacunku, sprawiedliwości w rozdzielaniu uznania naukowego. W działaniu wszelkich instytucji i zbiorowości ludzkich – od rodziny do państwa rola kapitału społecznego jest trudna do przecenienia. Dysponowanie kapitałem społecznym jest często ważniejsze niż kapitałem sensu stricto – materialnym, finansowym. Przynosi bowiem dwie korzyści: dla całości społecznej i dla każdego jej uczestnika z osobna. Z jednej strony zapewnia **efektywność działania instytucji** czy grupy, a z drugiej **satysfakcję z uczestnictwa.** Żeby użyć metafory: spojona takimi więziami moralnymi drużyna piłkarska strzela najwięcej goli i wygrywa Ligę Mistrzów, a każdy z zawodników odnosi osobisty sukces prestiżowy i finansowy.

Wracając na teren uniwersytetu: autonomia i wytworzony przez nią kapitał społeczny to warunek sine qua non realizacji **misji odkrywczej, innowacyjnej, dydaktycznej i kulturowej.** Trzeba mocno podkreślać **priorytet** kultury akademickiej przed innymi kulturami, **domniemanie** autonomii. A wszelkie odchylenie od tej reguły dopuszczalne są tylko jako wyjątkowe i konieczne, wymagające mocnego uzasadnienia.

Każde odchylenie, wtręt z innej kultury, podważa autonomię uniwersytetu, powoduje erozję i może ostatecznie zniszczyć kulturę akademicką. Dzisiejszy kryzys uniwersytetu ma źródło w **inwazji innych kultur, obcych jego naturze, na kulturę akademicką.** Dalsze tendencje w tym kierunku mogą kryzys tylko pogłębić. Walka z wszelkimi potencjalnymi lub realnymi **zagrożeniami kultury akademickiej** to nasza etyczna i zawodowa powinność.

Po opublikowaniu tekstu prof. Jerzego Bańczerowskiego („PAUza Akademicka” nr 382) otrzymaliśmy list, który zamieszczamy poniżej.

Redakcja

Kamomny Marie Inoferrone,

Pozwalam sobie przesłać na Pańskie ręce aneks do wypowiedzi Profesora Bańczerowskiego, która ukazała się 27 kwietnia 2017 roku w 382 numerze PAUzy: "Głos w sprawie procedur grantowych w Narodowym Centrum Nauki – studium pewnego przypadku". Jest to reakcja części naszego środowiska na stosowane przez NCN procedury.

Łgocę wyprawy nacemku

Krzysztof Klenczarski

Losnowice, 17 V 2017 r.

My, niżej podpisani w pełni popieramy stanowisko Profesora Jerzego Bańczerowskiego w sprawie odrzucenia przez Narodowe Centrum Nauki wniosku Profesora Andrzeja Bogusławskiego o finansowanie projektu^u ~~tem~~ *Współczesne problemy teorii kluczowych funktorów mowy.*

Sofia Szatan, Instytut Polonistyki Stosowanej UW

Jadwiga Hajmala, Katedra Lingwistyki Formalnej, Wydział Neofilologii UW

Rafał Molenda, Instytut Języka Angielskiego, Uniwersytet Śląski

Anna Rajchlińska, Zakład Językoznawstwa Ogólnego IFP, UMCS, Lublin

Krzysztof Klenczarski, Instytut Języka Polskiego II S

Pat Szulc, Instytut Języka Polskiego, UMK

Adam Ręgiel-Ławski, IPI PAN i Inst. Filologii UW

K. Drobek-Burczyk, Uniwersytet Warszawski

Olga Platona Dancheva, Uniwersytet Warszawski

Jolanta Ciepła, Uniwersytet Warszawski

Anna Dobroszka, UMK

Michał Biedrzycki, PAU Kraków
Zbigniew Orłowski, UW

Elżbieta Nienicka-Pichowala UW

Anna Rostek, UMCS, Lublin

Anna Tyma, IPI PAN, Kraków

Jolanta Wroblewska, WP 47

Prof. Stefan Marszałek, WF UT

Krzysztof Marszałek, UW

Elżbieta Mariucha-Wohlke, 47

Helena Polak, UMCS

Halina Kamińska, UW

Katarzyna Ciępek-Kopcińska, IPI PAN

Jolanta Lebecka, UJ

Jadwiga Pruszyńska

Wojciech Chlebicki

JK

Renata Kłosa

Helena Janowska, UJ

zaPAU

e-pisanie prac

Ciśnienie krwi raptownie poszybowało mi w górę, gdy przypadkowo trafiłam na perfekcyjnie zredagowaną stronę internetową www.e-pisanieprac.net. Dość szybko stwierdziłam, że przytoczony adres internetowy jest jednym z wielu oferujących gotowe prace licencjackie, magisterskie, doktorskie i inżynierskie lub prezentacje i opracowania seminaryjne. Z komentarzy dowiedziałam się, że kompetentni autorzy (zazwyczaj z doktoratem) sprzedają na wolnym rynku WZORY prac i nie są odpowiedzialni za sposób wykorzystania tych wzorów przez osoby kupujące – zatem są bezkarni. Takie są podobno orzeczenia sądu. Odbiorcy usługi są zazwyczaj bardzo zadowoleni z jej poziomu, co sugeruje, że opiekunowie ich prac są zadowoleni również.

Najuboższa jest oferta dotycząca nauk przyrodniczych. Narzucającą się przyczynę tego wyjaśnię na własnym przykładzie. Wypromowałam 14 doktorów i blisko 100 magistrów biologii w oparciu o prace eksperymentalne. Warto czujnie nadzorować proces wykonywania doświadczeń oraz ich dokumentacji, co student opisuje w rozdziałach „Materiał i metody” oraz „Wyniki”. Pozostałe części pracy to „Wstęp” i „Dyskusja”, które przygotowuje się w oparciu o literaturę fachową, w większości anglojęzyczną. Jak widać – w naukach przyrodniczych kupienie pracy na stopień magistra lub doktora jest praktycznie nierealne. Dopuszczałam niekiedy teoretyczne prace licencjackie. Zdarzyło się, że na wydrukach kolejnej wersji pracy licencjackiej wskazałam studentce trzy fragmenty skopiowane z Internetu. Do dziś pamiętam jej zdumione spojrzenie

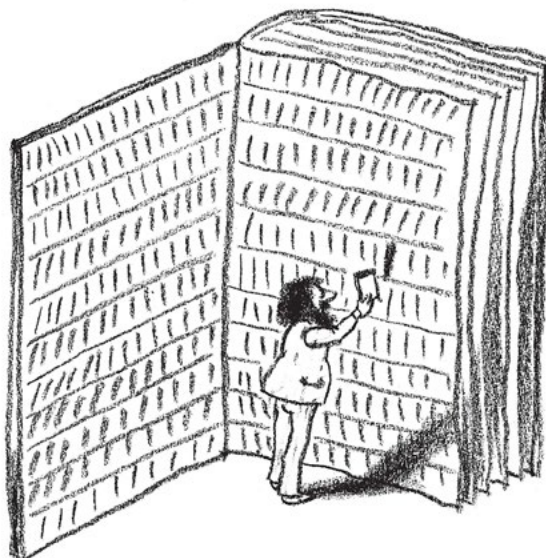
i pytanie „a skąd pani to wie?”. Wszystko skończyło się pomyślnie, a przypadek ten opowiadam kolejnym studentom, ku przestrodze przed „wklejankami”. We wszelkich tekstach zalecam zwięzłość. Trudniejsze zadanie mają nauczyciele akademicki reprezentujący dyscypliny, w których charakter prac (a może tylko tradycja?) wymuszają opracowania bardzo obszerne.

Oczywiście, zarówno kupowanie, jak i sprzedawanie prac na stopnie naukowe są działaniami nieetycznymi, ze wszech miar zasługującymi na potępienie, lecz największe obrzydzenie budzi we mnie cynizm organizatorów „przedsiębiorstw” „e-pisanie”, reklamujących się na stronach internetowych. Nie potrafię oprzeć się na wiązaniu do działalności międzynarodowej szajki oszustów „na wnuczka”. Czy chcemy mieć niedouczone i NIEUCZCIWYCH absolwentów uczelni? Nasz wymiar sprawiedliwości już zaczął sobie radzić z łapówkarstwem. Dlaczego nasi prawnicy jeszcze nie znaleźli sposobu na ograniczenie zasięgu „e-pisanie” prac? Może nie trzeba wyważać otwartych drzwi – wystarczy skorzystać ze wzorców zachodnich. W znanych mi ośrodkach akademickich Norwegii, Wielkiej Brytanii i USA nie ma przyzwolenia na oszustwo i cwaniactwo. Wstyd mi, że w moim kraju przymyka się oko na takie zjawiska.

BARBARA PŁYTYCZ

emerytowany profesor zw. UJ,
czynny profesor zw.
Małopolskiej Wyższej Szkoły im. J. Dietla

Okno na świat Adama Korpaka



A... tego nie czytałem...

Rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.